

Las tajemnic

Właśnie odrabiałam swoją pracę domową z matematyki (co było bardzo męczące, bo z tego przedmiotu jestem kompletną nogą), gdy usłyszałam dobiegający z kuchni krzyk ciotki.

- Jagoda, za dwie minuty obiad! Nakryj do stołu!

Usłyszawszy to szybko wstałam z łóżka, na którym odrabiałam lekcje i skierowałam się do kuchni. Byłam strasznie głodna i zapewne dawno by już coś zjadła, gdyby nie to, że w domu ciotki nie jada się między posiłkami. Przywykłam do tego. Mieszkałam tutaj odkąd pamiętam.

Szybko wybiegłam na korytarz, potykając się o leżący tam dywanik i upadłam. Zdarzało mi się to dość często, ponieważ byłam straszną niezdara. Już dawno zaproponowałam pozbycie się go, ponieważ był stary, wyleniały i nikomu nie potrzebny, ale spotkałam się z odmową. Mieszkanie razem z kobietą, która nie tolerowała żadnych zmian w wystroju wnętrza było naprawdę ciężkie. Podniosłam się z ziemi i nieco wolniejszym krokiem weszłam do kuchni. W pomieszczeniu unosił się zapach pieczonych kartofli. Jedno trzeba cioci przyznać – jest wspaniałą kucharką.

- Melduję się – rzekłam, stając obok cioci, która właśnie wyjmowała coś z piekarnika.

- Dobrze – odpowiedziała kobieta, spoglądając na mnie surowo – Połóż talerze i sztućce w jadalni. Po z tym, nie mogłaś się ubrać trochę lepiej na niedzielny obiad?

Dla ciotki każda niedziela była świętem, kiedy trzeba się powstrzymać od prac niekoniecznych, dla mnie niedziela była dniem jak co dzień, tylko że bez szkoły.

Posłusznie nakryłam do stołu, a kilka minut później zajadałam się obiadem. Jak zwykle jadłyśmy w milczeniu. Kiedy posiłek się skończył, a ciocia stawiała na stole talerz z szarlotką na deser, zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Spodziewasz się kogoś? - zapytałam zdziwiona.

Ciotka pokręciła głową i ruszyła, by otworzyć niezapowiedzianemu gościowi. Ja zostałam na swoim miejscu. Usłyszałam tylko otwierające się drzwi i burzliwą wymianę zdań pomiędzy moją ciotką, a dwiema innymi osobami, których głosów nie rozpoznawałam. Po pewnym czasie postanowiłam opuścić jadalnię i dowiedzieć się o co chodzi. Po cichu wyszłam na korytarz. Zobaczyłam tam ciocię i dwie inne osoby stojące w drzwiach. Jedną z nich była starsza kobieta uczesana w koka. Obok niej stał sporo młodszy mężczyzna w garniturze.

- Jagoda, idź do siebie! - rzekła ciotka, gdy mnie zobaczyła.

Chciałam zaprotestować, ale wolałam nie denerwować kobiety jeszcze bardziej. Zanim zatrasnęłam za sobą drzwi pokoju, usłyszałam tylko jak mężczyzna prosi o spokojną rozmowę w mieszkaniu.

Na początku chciałam grzecznie posiedzieć w pokoju, ale po paru minutach ciekawość zwyciężyła. Podeszłam do drzwi i przyłożyłam do nich ucho. Niestety usłyszałam tylko stłumione głosy, których nie potrafiłam zrozumieć. Moja wścibska natura nie pozwoliła mi tak tego zostawić. Delikatnie chwyciłam za klamkę i nieznacznie uchylłam drzwi.

- Mam prawo ją poznać. - domyśliłam się, że powiedziała to nieznajoma kobieta.

- Jeśli o chodzi o kwestie prawne, to wszystko da się załatwić. - tym razem odezwał się mężczyzna.

Nie potrafiłam zrozumieć o czym mówią, ale najwyraźniej nie były to zwykłe plotki przy herbacie.

- Chcę poznać moją wnuczkę, a pani mi tego nie zabroni. - kontynuowała kobieta.

W pełni ją rozumiałam. Każdy chciałby wiedzieć coś o swojej rodzinie. Sama miałam ten problem. Ciocia opowiadała mi trochę o moim tacie, który zginął, gdy byłam mała, ale o matce nie wiedziałam nic. Ale czemu ktoś przychodzi z tym problemem do mojej ciotki?

Chyba, że...

W tym momencie oparłam się o drzwi, zapominając, że są uchylone. Na moje nieszczęście otwierają się one na korytarz. Po chwili leżałam już na ziemi obok otwartych na oścież drzwi. Cały incydent nie obył się bez hałasu. Tyle w sprawie mojej dyskrecji.

- Wszystko w porządku? - usłyszałam podnosząc się z podłogi.

- Tak. Jest okej. - odpowiedziałam zażenowana i zaczęłam wymyślać jakąś porządną wymówkę całego zajścia. Przypomniałam sobie też, że ciotka nie lubi słowa „okej” i już wiedziałam, że mam przechlapane.

Gdy tylko się podniosłam, usłyszałam kroki, a następnie ujrzałam ciotkę, zmierzającą w moim kierunku. Upadając uderzyłam się w kolano, które bolało mnie do tego stopnia, że nie potrafiłam się skupić na niczym innym.

- Co ci się stało, dziecko? - słowa ledwo do mnie dotarły.

- Nic ciociu, przewróciłam się. - powiedziałam, przeklinając w duchu własną głupotę. - Szłam do toalety. - dodałam, chcąc usprawiedliwić swoje zachowanie. Toaleta zawsze wydawała się odpowiednia.

Kobieta najwyraźniej mi nie uwierzyła, ale nie drażyła tematu.

- Chodź ze mną. Powinnaś kogoś poznać.

Pokiwałam głową i zaciekawiona skierowałam się do salonu.

Zastałam tam, tak jak się spodziewałam, dwoje naszych gości. Kobieta zastygła w bezruchu i zaczęła mnie uważnie oglądać. Poczulałam się strasznie nieswojo, więc skierowałam wzrok na podłogę.

- Jagoda tak? - zapytała w końcu nieznajoma.

Podniosłam wzrok i delikatnie skinęłam głową. Kobieta wstała.

- Tak bardzo chciałam cię poznać. - mówiła jakby zaraz miała się rozplakać – Bo ja... Jestem twoją babcią.

W tym momencie kompletnie nie wiedziałam co zrobić. Kątem oka dostrzegłam ciotkę wpatrującą się we mnie ze współczującą miną.

- Ale jak to? - zdołałam powiedzieć.

Przez całe czternaście lat mojego życia nikt mi nie powiedział, że mam jakąś babcię. Uważałam ciotkę za jedyną rodzinę.

- Jestem mamą twojej mamy. - pośpieszyła z wyjaśnieniami „babcia”.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się jakby całe życie wyróciło się do góry nogami. Kolano przestało mnie w tym momencie w ogóle obchodzić. Czułam się oszukana i strasznie niepewna. Po chwili narodziła się też ciekawość. Dotarło do mnie, że mam szansę dowiedzieć się czegoś o mojej matce, o której do tej pory nie wiedziałam nic.

- Wiem, że jest to dla ciebie szok. W pełni cię rozumiem. - słowa ledwo do mnie docierały - Nie zmuszę cię też przecież, żebyś nazywała mnie babcią, ale pomyślałam, że mogła byś spędzić u mnie wakacje. Poznałybyśmy się lepiej. Oczywiście jeśli chcesz.

Teraz to już zupełnie nie wiedziałam co robić. Przyznam, że propozycja była kusząca.

Możliwość dowiedzenia się czegoś o matce, poznania innej rodziny... Wszystko co wydawało się tak odległe, było na wyciągnięcie ręki. Po dłuższym namyśle zgodziłam się.

Niedługo potem „babcia” i razem z mężczyzną, który okazał się być prawnikiem, wyszli.

Potem należało czekać na zakończenie roku. Całe wakacje miałam spędzić poza domem.

Przeddzień wyjazdu byłam strasznie zestresowana. Wakacje zaczęły się wczoraj, ale nie uczciłam tego w żaden sposób. Nie miałam żadnych przyjaciół w szkole ani poza nią. Nigdy mi na tym zależało. Chociaż robiłam to już cztery razy, to i tak sprawdziłam czy zapakowałam wszystko do walizki. Za oknem słychać było odgłosy dochodzące z ulic Warszawy.

- Może dobrze nam zrobi jak od siebie odpoczniemy. - do pokoju weszła ciotka.

- Możliwe. - przyznałam.

Stałyśmy przez chwilę w ciszy.

- Pójdę już spać. - odezwałam się w końcu.

- Tak. Jutro musisz wstać o szóstej inaczej spóźnisz się na pociąg. - po tych słowach wyszła w pokój.

Nazajutrz wyjechałam z Warszawy o siódmej trzydzieści. „Babcia” mieszkała w małym miasteczku prawie 300 km od mojego domu. Czekala mnie parogodzinna podróż z trzema przesiadkami. Zapowiadało się strasznie nudno. Nie mogłam za dużo korzystać z telefonu, ponieważ ciocia kazała mi zadzwonić jak tylko dojadę na miejsce, więc bałam się rozładować baterię. Nie było też mowy o spaniu. Potrafiłam zasnąć tylko w dobrze znanym mi miejscu, w którym czuję się bezpiecznie.

Równo o godzinie jedenastej czterdzieści trzy pociąg zatrzymał się na stacji. Miała tam na mnie czekać „babcia”. Byłam trochę podekscytowana, a jednocześnie zestresowana. Powoli wysiadłam, ciągnąc za sobą ciężką walizkę. Nikt oprócz mnie nie wysiadał na tej stacji. Nie dziwię się. Stał tu tylko mały budynek, podpisany „Kasa biletowa”, z czego litery „s” i „t” musiały już dawno odpaść od reszty. Rozkład jazdy był wyblakły i nieczytelny. Rozejrzałam się dokładnie wokół siebie. Parę metrów dalej dostrzegłam znajomą twarz „babci”. Ruszyłam w tamtym kierunku.

- Cześć,... - zawahałam się. Nie pomyślałam, jak mam się zwracać do kobiety.

- Możesz mi mówić Apolonia. - usłyszałam w odpowiedzi.

- Nigdy nie słyszałam o takim imieniu. - powiedziałam, chcąc podtrzymać rozmowę. Było mi i tak strasznie niezręcznie.

- To z greki. Chodź, zaparkowałam niedaleko.

Okazało się, że babcia posiada starego, ale zadbanego fiata punto. Gdy wsiadłyśmy do środka i ruszyłyśmy zapadła cisza, którą przerywał tylko odgłos silnika.

- Może powiedz mi coś o sobie? - zaczęła rozmowę „babcia”.

- No... - nie miałam pojęcia co powiedzieć. - Mam czternaście lat.

- Tyle to ja o tobie wiem. Więc może powiedz mi co lubisz robić? W czym jesteś dobra?

- Jestem dobra w wielu rzeczach.

- Więc podaj jakiś przykład.

Przez chwilę zawahałam się, rzeczywiście nie wiedząc, co odpowiedzieć. Po chwili wypowiedziałam pierwsze co mi przyszło do głowy.

- Jestem dobra w wymyślaniu wymówek.

- Skoro mamy ze sobą pomieszkać dwa miesiące to ta informacja może mi się przydać. - na jej twarzy pojawił się delikatny uśmiech w stylu Mona Lisy. Mnie znowu napadła myśl, że gdy była młoda, musiała być piękna. Zastanawiałam się także czy moja mama była do niej podobna.

- Zresztą, bardzo się cieszę, że będę miała towarzystwo. - głos kobiety wyrwał mnie z zamyślenia.

Nie wiedziałam, co powiedzieć więc rzuciłam tylko krótkie „och”.

- Widzę, że nie jesteś zbyt rozmowna. - znowu „Mona Lisa”.

- Nie. Zazwyczaj mówię znacznie więcej, tylko teraz... Ta cała sytuacja jest trochę stresująca.

- Rozumiem. - pokiwała głową. - za chwilę będziemy na miejscu.

Rzeczywiście, po kilku minutach, samochód zatrzymał się na kamienistym podjeździe.

„Babcia” wysiadła z samochodu. Poszłam w jej ślady.

Zaczęłam uważnie oglądać okolice. Dom, w którym miałam zamieszkać, był ceglany i sporych rozmiarów. Otaczał go piękny, kwiecisty ogród.

- To chyba twoje. - „babcia” podała mi walizkę, którą zdążyła już wyciągnąć z samochodu.

Wzięłam ją i razem ruszyłyśmy do drzwi. Gdy przechodziłyśmy przez ogród, nie ukrywałam swojego zachwytu. Był po prostu piękny. Wszędzie pełno rozmaitych kolorów, które tworzyły razem harmonię.

- Sama o to wszystko dbasz? - zapytałam.

- Oh, nie dałabym rady. Pomaga mi ogrodnik. Przychodzi w środy i piątki. - usłyszałam w odpowiedzi.

Pokiwałam głową i o mało co nie potknęłam się o jeden ze schodków na prowadzących do wejścia. Babcia wyciągnęła z torby klucz i przekręciła go w zamku.

Drzwi do domu musiały być strasznie stare, ponieważ skrzypiały przy najmniejszym ruchu. Gdy tylko weszłam do środka poczułam lawendę. Nie przepadałam za świeczkami o tym zapachu, ale w tym domu mi to nie przeszkadzało.

- Pewnie chcesz się rozpakować. - po chwili do domu weszła też babcia. - Twoja sypialnia jest na pierwszym piętrze, pierwsze drzwi na lewo. Zaraz obok jest łazienka. Możesz sobie obejrzeć dom. Ja muszę jeszcze skoczyć do sklepu i dosłownie na chwilę zajrzeć do sąsiadki naprzeciwko. Dasz sobie radę?

- Myślę, że tak. - pokiwałam głową, a następnie wzięłam walizkę i zaczęłam powoli wciągać ją na po schodach.

- Na pewno nie potrzebujesz pomocy? - usłyszałam za sobą.

- Dam sobie radę. - odpowiedziałam, a po chwili stwierdziłam, że potrzebuję pomocy. Niestety usłyszałam już dźwięk przekręcanego klucza w zamku, co oznaczało, że zostałam sama. Moja duma nie pozwoliła mi teraz wołać na pomoc, albo chociażby zostawić walizkę na dole, więc ciągnęłam ten ciężar dalej.

Po drodze na górę, zauważyłam na ścianie kilka ramek ze zdjęciami. Postanowiłam, że obejrzę je dokładniej później. Gdy dotarłam już na szczyt, co zajęło mi naprawdę sporo czasu, potknęłam się i o mały włos nie spadłam.

- Coś czuję, że zanim wrócę do Warszawy zdemoluję cały ten dom i złamię sobie którąś z kończyn. - mruknęłam pod nosem i skierowałam się do pierwszych drzwi na lewo.

Pokój, w którym miałam mieszkać był całkiem sporych rozmiarów. Na jednej ze ścian znajdowały się dwa wielkie okna przez które wpadało światło. Na prawo od okien stało dwuosobowe łóżko, a naprzeciwko niego stara komoda oraz lustro. W kącie, do którego prawie nie docierało światło stał skórzany fotel, a nad nim, na ścianie wisiał obraz przedstawiający gruszki. Całość była utrzymana w białej kolorystyce. W powietrzu unosił się kurz. Od razu po wejściu do środka, stwierdziłam, że konieczne będzie otwarcie okna. Gdy już to zrobiłam, zachwyciło mnie to, co znajduję się na zewnątrz. Za oknami rozciągał się widok na ten cudowny ogród wokół domu, który z góry wyglądał jeszcze lepiej. To zupełnie co innego niż hałaśliwe, warszawskie ulice. Byłam zachwycona.

Po rozpakowaniu się i odświeżeniu w łazience, ruszyłam zwiedzać dom.

Pomieszczenie, do którego weszłam najpierw, musiało być sypialnią mojej babci. Znajdowały się tam: podwójne łóżko, toaletka oraz duża szafa. Wszystko wyglądało jakby ktoś przed chwilą z tego korzystał. Stwierdziłam, że nie ma tam nic ciekawego do oglądania. Następne drzwi były zamknięte na klucz. Bardzo mnie zaintrygowało i przez chwilę nawet chciałam poszukać klucza, ale potem zmieniłam zdanie.

- Trzeba uszanować cudzą prywatność. - powiedziałam sama do siebie.

Za następnymi drzwiami znajdowały się kolejno: pusta sypialnia podobna do tej, w której miałam mieszkać ja, pomieszczenie wypełnione samymi kartonami, w których prawdopodobnie znajdowały się starocie i niepotrzebne graty oraz stary pokój dziecięcy. Nic nie przykuło mojej uwagi. Lekko zawiedziona postanowiłam poszukać wrażeń piętro wyżej.

Na drugim piętrze okazało się być o wiele ciemniej niż na dole. Panowała tu tajemnicza atmosfera. Poczułam gęsią skórę na karku. Po chwili zawahania otworzyłam pierwsze drzwi. Emocje opadły kiedy okazało się, że to kolejna sypialnia prawie niczym się nie różniąca od reszty. Za kolejnymi drzwiami kryła się strasznie zaniedbana łazienka. Gdy już zaglądałam do ostatniego pomieszczenia na tym piętrze, przekonana, że nic ciekawego już tam nie zobaczę, moim oczom ukazała się przestronna biblioteka. Nie zastanawiając się długo weszłam do środka. Od razu zauważyłam, że nikt tu nie był od dłuższego czasu. Było tu mnóstwo regałów sięgających sufitu i wypełnionych książkami po brzegi oraz dwa fotele i lampa. Sama nie byłam zapaloną czytelniczką, więc byłam pod wrażeniem takiej kolekcji. Przyglądałam się uważnie regałom. Moją uwagę zwrócił jeden z

nich, na którym stało wiele książek dla dzieci oraz młodzieży. Sięgnęłam po pierwszą lepszą. Okazał się to być „Mały książę”. Delikatnie przetręłam książkę z kurzu, a następnie otworzyłam na stronie przedtytułowej. Moim oczom ukazały się odręcznie napisaną dedykację.

*Dla kochanej Ani w dniu siódmych urodzin,
tata*

Byłam pewna, że imię Ania powinno dla mnie coś znaczyć, lecz nie mogłam sobie przypomnieć do kogo należało. Zaczęłam oglądać książkę dalej. Oprócz zwykłego, drukowanego tekstu znajdowały się tam też odręczne zapiski ołówkiem. Wydało mi się to interesujące, więc stwierdziłam, że pożyczę sobie książkę i przejrzę ją w pokoju. Już miałam wychodzić, gdy usłyszałam przerażający szept.

- Najsstępczyni przybyła. Będziesz następna. - głos zdawał się dobiegać ze ścian. Byłam tak przerażona, że nie mogłam się ruszyć. Wokoło robiło się jakby chłodniej. Poczułam dziwny, kujący dotyk na plecach.

- Już nie żyjesz. - znów odezwał się głos.

Krzyknęłam przerażona i wybiegłam z biblioteki, zatraskując za sobą drzwi. Zbiegłam po schodach nie do końca wiedząc co robię. Chciałam znaleźć się jak najdalej od tego przerażającego miejsca. Zbiegając wpadłam na kogoś.

- Jagoda co się stało? To ty krzyczałaś? - tym kimś okazała się być babcia, która najwyraźniej zdążyła już wrócić do domu.

- Tak. Tam na górze. Słyszałam jakieś głosy... - dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że szcękam ze strachu zębami. Szybko się opanowałam.

- Pewnie usłyszałaś mnie. Wołałam cię z dołu. - kobieta zmierzyła mnie podejrzliwym spojrzeniem.

- Tak, pewnie tak. - stwierdziłam, chociaż wiedziałam, że to na pewno nie była babcia. Nie chciałam wyjść na wariatkę.

- Byłaś w bibliotece? - zapytała wskazującą na „Małego księcia”, którego nadal trzymałam w ręce.

- Ah, tak. - podniosłam książkę na wysokość oczu. - Mogę sobie pożyczyć?

- Pewnie. Lubisz czytać? Twoja mama uwielbiała, całymi dniami przesiadywała w bibliotece.

Zanotowałam w pamięci nową informację o matce.

- Ja... czasami czytam, ale nie za często. - odpowiedziałam.

Prawda była taka, że czytałam tylko lektury szkolne i to nawet nie wszystkie.

Zapadła między nami cisza.

- Jesteś głodna? - zapytała babcia. - Niedługo obiad.

- Chętnie bym coś zjadła.

Po obiedzie miałam sporo wolnego czasu. Zaczęłam od zadzwoniła do ciotki, ponieważ wcześniej o tym zapomniałam. Nie odważyłam się wrócić do biblioteki, żeby zbadać sprawę tajemniczego głosu. Postanowiłam obejrzeć książkę, którą stamtąd wyniosłam. Usiadłam na łóżku i zaczęłam przeglądać kartki. Właścicielka co jakiś czas dopisywała coś obok tekstu ołówkiem, albo podkreślała niektóre sentencje. Po pewnym czasie oglądania, stwierdziłam, że przeczytam całą książkę, żeby lepiej zrozumieć dopiski.

Następnego dnia obudziłam się z książką w ręku. Najwyraźniej byłam tak zmęczona całym dniem, że zasnęłam z książką w ręce. Po porannej toalecie skierowałam się do kuchni. Babcia już tam była.

- Wstałaś już? Masz ochotę wybrać się ze mną na poranną mszę? - zapytała.

- Ja... Jestem ateistką. - odpowiedziałam.

Zawstydziłam się z niewiadomego powodu, ale wołałam być szczerą.

- W porządku. Pójdę sama. Jeśli chcesz to możesz obejrzeć okolice. Niedaleko są różne

sklepy. Tylko nie chodź do lasu. Nie jest to przyjemne miejsce.

- Świetny pomysł. - ucieszyłam się, że nie będę siedziała w domu, w którym słyszałam dziwne głosy.

Mimo, że od wczoraj nie zdarzyło się nic podejrzanego, wolałam nie wracać na trzecie piętro.

Niedługo po śniadaniu wyszłam z domu. Droga, przy której stał, prowadziła w kierunku lasu. Słuchając się babci, udałam się w drugą stronę. Trochę zabłądziłam, ale po jakimś czasie znalazłam się na małym rynku, wokół którego znajdowały się przeróżne sklepiki. Bardzo spodobała mi się piękna marmurowa fontanna, stojąca w centrum placu. Było dość wcześnie, więc nie było tu wielu ludzi, a niektórych sklepów jeszcze nie otworzono. Poszłam do piekarni i kupiłam sobie drożdżówkę, za pieniądze, które dostałam od cici przed wyjazdem. Nie była to wielka suma, ale nie potrzebowałam wiele. Po pewnym czasie spacerowania i oglądania sklepowych wystaw, zauważyłam, że zaczyna tędy przechodzić coraz więcej ludzi. Po stojakach niektórych wnioskowałam, że właśnie wyszli z kościoła. Stwierdziłam, że wszystko jest jak w normalnym miasteczku, póki nie zobaczyłam trzech obrzydliwych stworów idących paręnaście metrów dalej. Były zielone, zgarbione, pokryte wielkimi bąblami na twarzy i reszcie ciała. Miały na sobie jedynie przepaski biodrowe, wzrostem sięgały mi może do pasa. Jeden trzymał w ręku maczugę. Idąc rozglądały się nerwowo wokół. Żaden przechodzień oprócz mnie ich nie zauważał. Stałam na palcach żeby lepiej się im przyjrzeć. Tłum trochę mi w tym przeszkadzał, więc podeszłam bliżej. Stwory na szczęście nie przemieszczały się szybko. Gdy byłam już niedaleko, spostrzegłam, że stworzenia nie odbijają się w szybach sklepowych witryn. Widziałam tam przechodzących ludzi, a nawet moje ciemne loki oplatające twarz, ale nie zielone postacie. Wydawało mi się to tak bardzo nieprawdopodobne, że uszczypnęłam się, żeby sprawdzić czy to nie jest sen. To nie był sen. Usiadłam przy jednym ze stolików, stojących przed kawiarnią, tak żebym miała dobry widok na potwory. Próbowałam nawet zrobić im zdjęcie, ale nie było ich widać, tak samo jak ich odbicia. Nagle poczułam, że ktoś bierze mnie za rękę, a następnie ciągnie pod stół. Miałam krzyknąć, ale zakryto mi usta dłonią.

- Bądź bardziej dyskretna, proszę. - usłyszałam czyjś głos.

Odwróciłam głowę. Za mną pod stolikiem klęczał nastolatek w okularach, zakrywając mi usta dłonią, a drugą zaciskał na moim nadgarstku. Po chwili, gdy trochę się uspokołam, puścił.

- Co ty robisz? - zapytałam od razu.

- Nie mogę zobaczyć, że je widzisz. - odpowiedział.

- Czemu? - zainteresowałam się. - Ty też je widzisz?

- Tak. Mnie już obserwują. Ciebie pewnie też już wyczuły.

- Ale jak to?

- Posłuchaj. One dla kogoś pracują. Obserwują mnie odkąd tutaj mieszkam, czyli już prawie pięć lat. Dotąd nikt inny kogo znam ich nie widział. Lepiej żebyś na razie się z tym nie ujawniała.

- Pierwszy raz w życiu widzę coś takiego. - szepnęłam.

- To miasto... Jest strasznie tajemnicze. Czytałem o wielu ludziach stąd, którzy trafili do psychiatryka, bo widzieli jakieś nieistniejące stworzenia i słyszeli głosy. Doszło nawet do samobójstw. - odpowiedział, także szeptem. - Ja też na początku myślałem, że ześwirowałem, ale tak duża liczba osób w jednym miejscu... Myślę, że oni byli tacy jak my.

- To straszne. - wzdrygnęłam się. - Wiesz o tym coś więcej?

- Mam sporo artykułów z gazet i... - urwał gdy jakiś mężczyzna zbliżył się do nas i zajrzał pod stół.

- Co wy tu robicie dzieciaki? - zapytał.

Spojrzelśmy na siebie nawzajem.

- Zgubiłam kolczyka pod stolikiem. - rzekłam.

Nieznajomy pokręcił głową i odszedł.

Chłopak wyrzwał dyskretnie spod stolika.

- Droga wolna. Poszły. - poinformował mnie.

Wstaliśmy z ziemi. Teraz mogłam dokładniej przyrzeć się nastolatкови. Miał jasne włosy, czerwoną bluzę i okulary na nosie.

- Wiesz... - odezwałam się, ale urwałam.

- Tak?

Chciałam mu powiedzieć o szeptach w bibliotece, ale nie byłam pewna czy mogę zaufać ledwo co poznanemu chłopakowi.

- No bo wczoraj słyszałam takie szepty. - przemogłam się po chwili.

- Gdzie? - zapytał w ogóle nie zdziwiony.

- Bo ja tu jestem od wczoraj. Mieszkam u babci, przyjechałam na wakacje. No i to było w jej domu. - wytłumaczyłam.

- Chodźmy tam. - rzekł podniecony. - oczywiście jeśli chcesz. - zawstydził się lekko.

- Pewnie, jeśli tylko moja babcia się zgodzi. Chodź!

Ruszyliśmy przed siebie w ciszy. Ja prowadziłam, chociaż sama prawie nie znałam drogi.

- Tak w ogóle to jestem Piotrek. - powiedział chłopak.

- Jagoda. - także się przedstawiłam.

- Daleko jeszcze? - zapytał.

- Nie wiem dokładnie. Jestem tu drugi dzień. - zażenowałam się. - Śpieszysz się?

- Muszę być w domu przed zmrokiem.

- Co jeszcze wiesz o tych stworach? - ciekawiłam się.

- Niewiele. Te, które widzieliśmy są niegroźne, pracują dla kogoś o wiele straszniejszego.

Podejrzewam, że żyją w lesie. Tam najczęściej można je spotkać. Do tego ci ludzie, który trafiali do psychiatryka. Najczęściej zaczynali zachowywać się dziwniej właśnie po wizycie w lesie.

- Dlatego babcia ostrzegała mnie przed tym lasem. Pewnie słyszała te wszystkie historie.

Dalszą część drogi przebyliśmy w ciszy. Rozmyślałam o wszystkim czego się dowiedziałam oraz układając w głowie plan jak nie wylądować w psychiatryku.

-To jest Piotrek. Poznaliśmy się w kawiarni. Chciałabym mu pokazać bibliotekę.

Mogę? - zapytałam babcię, gdy już doszliśmy do jej domu.

- Dobrze, tylko uważajcie. - odpowiedziała. - Chyba zakochałaś się w tym miejscu zupełnie jak Ania. - na jej twarzy pojawiła się melancholia.

- Ania?

- Twoja matka, oczywiście. Uwielbiała książki.

Nie zaprzeczałam, chociaż prawda była taka, że nie lubiłam czytać i wcale się nie zakochałam w bibliotece, a wręcz przeciwnie, bałam się tego miejsca.

Gdy razem z Piotrkim weszliśmy na trzecie piętro, ogarnął mnie lęk. Przez chwilę nawet miałam ochotę zawrócić.

- Spokojnie. - chłopak zauważył moje zachowanie. - Będziemy tam razem.

Wskazałam mu palcem drzwi, po czym oboje tam podeszliśmy. Piotrek chwycił za klamkę, a ja uspokajałam oddech. Nic się nie stało gdy weszliśmy do środka, ale ja i tak rozglądałam się nerwowo dookoła.

- Nie mówiłaś jeszcze ile masz lat. - Piotrek ewidentnie starał się odwrócić moją uwagę.

- Czternaście. - odrzekłam. - Ty jesteś starszy, co?

- O rok.

- Stałam tam, gdy to się wydarzyło. - wskazałam palcem na regał, na którym stał „Mały książkę”. Coś jeszcze potrzebujesz wiedzieć?

- Myślisz, że jak poczekamy trochę, to znów się odezwie? Ten głos.

- Nie mam pojęcia. - wzdrygnęłam się na samą myśl o tym. - Może nie warto czekać.

- Jeśli chcesz to możesz iść. Ja zostaję. - odparł Piotrek.

Ja także zostałam. Usiedliśmy w fotelach i rozpoczęliśmy rozmowę na różne, przedziwne

tematy. Okazało się, że oboje nie mamy wielu znajomych i zazwyczaj spędzamy czas samotnie.

- Może obejrzymy książki, skoro już tak czekamy? - zapytałam po dłuższym czasie.
- W porządku. Ja biorę tamten regał. - ożywił się chłopak i błyskawicznie wstał z fotela. Ja zabrałam się za ten regał, co poprzednio. Po chwili, moją uwagę zwróciła gruba książka w skórzanej oprawie. Wzięłam ją do ręki. Na okładce nie było tytułu. Z góry wystawała zakładka podpisana „ważne”.

- Piotrek zobacz! - zawołałam.

- Co tam masz? - podszedł do mnie.

- Nie wydają ci się podejrzana? - pokazałam mu pustą okładkę.

- Być może.

Wziął książkę do ręki i zaczął ją uważnie oglądać z każdej strony.

- Możemy ją wziąć i obejrzeć gdzieś indziej? - poprosiłam.

Co prawda czułam się pewniej, niż gdy byłam tu sama, ale i tak nadal bałam się tego miejsca.

- Dobrze, ale jeszcze tu wrócimy.

Już mieliśmy wychodzić, gdy głos znowu przemówił.

- Poleje się krew. Zginiecie.

Głowa zabolala mnie jakby zaraz miała się rozpaść na kawałki. Zatkałam sobie uszy, ale to nie pomogło.

- Następczyni. - kontynuował głos.

Czułam, że zaraz zemdleje. Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Nie mogłam się ruszyć.

Stałam tak zamurowana, nie wiem jak długo. Głos nadal przedzierał się do mojej głowy.

Nagle poczułam, jak ktoś wyciąga mnie za rękę z pokoju. Wszystko przed oczami mi się zamazało. Usłyszałam, że drzwi się zamykają. Głos ucichł. Powoli dochodziłam do siebie. Piotrek stał przede mną okropnie blady.

- Słyszałeś to? - wskazałam palcem na drzwi za mną.

Pokiwał głową.

- To było straszne. Wyglądałaś jakbyś zaraz miała wyzionąć ducha.

- Tak się czułam.

- Chodźmy stąd.

Gdy szliśmy po schodach, zobaczyłam, że Piotrek nadal ma w ręku tajemniczą książkę.

- Nie zostawiłeś tego? - zapytałam.

- Nawet nie miałbym czasu żeby ją odłożyć. Może gdzieś usiądziemy i sprawdzimy co to za dziwna księga.

- Proponuję ogród. Świeże powietrze dobrze nam zrobi. Jesteś strasznie blady.

Usiedliśmy obok siebie na trawie. Oddychałam głęboko, próbując dojść do siebie.

Piotrek przeglądał książkę. Zatrzymał się na stronie z zakładką „ważne”.

- To jakaś legenda. - stwierdził.

- Możesz przeczytać?

Odchrząknął.

- Dawno temu w tajemniczym lesie żył sobie król wróżek wraz z żoną. Bardzo długo starali się o dziecko, a gdy wreszcie się narodziło, okazało się, że to bliźnięta – chłopiec i dziewczynka. On zwał się Iwo, a jego siostra Lidia. Oboje dorastali, wychowywani na przyszłych władców, lecz wiedzieli, że tylko jedno może zostać najwyższym władcą i rządzić całym królestwem. W dniu ich szesnastych urodzin, ojciec zdecydował, że Lidia zostanie królową. Iwo był wściekły. Uważał, że zbyt długo żył w cieniu siostry. Zaraz po koronacji rozpoczął walkę. Żadne z rodzeństwa nie zginęło, ale Iwo został wygnany z królestwa. Stał się on mrocznym aniołem, ponieważ jego serce wypełniła wściekłość. Lidia nadal rządziła królestwem, ale i ono nie było już takie samo, przepelnione żalem i smutkiem, straciło mnóstwo magicznej energii. Odzyska ono dawną świetność tylko jeśli w rodzinie królewskiej zapanuje pokój... Koniec.

- Ale co to ma do głosów w bibliotece i tych zielonych stworów? - westchnęłam. - Myślałam, że to jakaś wskazówka.

- Może to jest wskazówka. - odpowiedział Piotrek. - Skoro zielone paskudy mogą istnieć to czemu nie wróżki? Po za tym zobacz ten dopisek.

Pod spodem rzeczywiście widniała odręcznie napisana notatka.

- Między marmurem, a wodą. - przeczytałam. - co to może oznaczać?

- Zapewne rodzaj zagadki.

Oboje przyglądaliśmy się przez chwilę napisowi. Wtedy przypomniałam sobie z czym mi się kojarzy ten dopisek.

- Poczekaj tu chwilę. Zaraz wrócę. - nakazałam Piotrkowi i pobiegłam w kierunku domu. Wbiegłam do sypialni, potykając się o swoją walizkę i chwyciłam do ręki książkę leżącą na łóżku. Wróciłam do ogrodu ze straszną zadyszka. Usiadłam obok Piotrka i otworzyłam małego księcia na jednej ze stron. Porównałam odręczne zapiski w obu książkach.

- Pisała to ta sama osoba. - pokazałam Piotrkowi.

Chłopak wziął ode mnie „Małego księcia” i otworzył na stronie z dedykacją.

- Kim jest Ania? - zapytał.

- No przecież! - olśniło mnie. - To moja mama. Mieszkała tu kiedyś. Nie wiem o niej dużo, bo zmarła gdy byłam mała.

- Jagoda. Myślę, że powinnaś o czymś wiedzieć. No, bo... Lepiej będzie jeśli ci pokaże.

- O co ci chodzi? - zdziwiłam się.

- Mam w domu taką gazetę... Przyniosę ci ją, poczekaj.

Wstał i odszedł w milczeniu. Ja nie wiedziałam, co powiedzieć, więc także siedziałam cicho. Liczyłam na to, że wróci, jak powiedział. Moją głowę przeszywały różne myśli. Przypomniałam sobie cały dzisiejszy dzień. Piękny rynek z fontanną.

- Fontanna! - krzyknęłam, chociaż nikogo nie było w pobliżu.

Byłam przekonana, że to jest rozwiązanie zagadki. Chciałam od razu pójść to sprawdzić, ale przecież czekałam na Piotrka. Chłopak zjawił się kilkanaście minut później. W ręku trzymał gazetę. Podał mi ją z grobową miną. Zaczęłam czytać zaciekawiona.

„Dnia 13 sierpnia w pobliskim lesie znaleziono ciało dwudziestoczteroletniej Anny Adamczyk. Nie znamy przyczyny śmierci, ale podejrzewamy, że było to samobójstwo. Kobieta zginęła osieracając tym samym swoją córkę – roczną Jagodę.”

Artykuł ciągnął się dalej, ale nie byłam w stanie przeczytać więcej. Podniosłam wzrok. Piotrek patrzył się na mnie z litością. Do oczu nabiegły mi łzy. Nie chciałam żeby ktokolwiek patrzył jak płaczę, dlatego wstałam, odwróciłam się i odeszłam kilka kroków dalej. Łzy leciały mi ciurkiem. Świadomość, że moja matka zginęła przez to wszystko, nappełniała rozpaczą i wściekłością zrazem.

- Może niepotrzebnie ci to pokazywałem. - Piotrek położył mi dłoń na ramieniu.

- Nic się nie stało. Już mi lepiej. - otarłam łzy rękawem i odwróciłam się w jego kierunku. - Nie powiedziałam ci, ale chyba rozwiązałam zagadkę.

- No to na jaki pomysł wpadłaś? - zaciekawiał się.

- Myślę, że to fontanna. Ta na rynku.

- Całkiem sprytnie. - uśmiechnął się pod nosem.

- Chodźmy tam. Teraz!

- Nie możemy tego przełożyć na jutro? Robi się ciemno... Babcia cię już nie puści o tej porze.

- Babcia się nie dowie jeśli wymkniemy się teraz. Jeśli tam jest wiadomość od mojej mamy, to muszę ją znać. - nalegałam. - Jeśli ze mną nie pójdziesz to idę sama.

Ten argument chyba go przekonał, ponieważ niechętnie się zgodził. Upewniliśmy się, że nikt nas nie widzi, a następnie wyszliśmy przez furtkę, starając się nie hałasować, a następnie ruszyliśmy w kierunku rynku. Miałam straszne wyrzuty sumienia, więc

układałam sobie w głowie przeprosiny dla babci.

Rynek był zupełnie opustoszały, kiedy tam dotarliśmy. W nocnych ciemnościach moje kroki wydawały się dwa razy głośniejsze niż zwykle. Piotrek oświetlił drogę latarką z telefonu. Cieszyłam się, że nie jestem tu sama. Gdyby tak było, pewnie dawno bym zawróciła. Podeszliśmy do fontanny. Żadne z nas nie wiedziało co robić. Zaczęłam obmacywać fontannę na oślep, wyobrażając sobie mamę, która przychodzi tu także w nocy i zostawia ukrytą wiadomość. Już zaczynałam wątpić, że cokolwiek tu znajdziemy i chciałam się zawracać do domu, ale usłyszałam głos Piotrka.

- Chodź to zobacz.

Podeszłam do chłopaka. Kierował snop światła na kartkę papieru w swojej ręce.

- Przeczytaj to. - podał mi kartkę i poświecił latarką.

Jeśli to czytasz, to znaczy, że ja już pewnie nie żyję, a ty możesz być w niebezpieczeństwie. Odkryłam, że mroczny wrózek potrzebuje krwi ludzi, którzy potrafią go zobaczyć, żeby urosnąć w siłę. Ale potrzebna mu dwójka ludzi, inaczej jego plan się nie powiedzie. Dziś odkryłam, że moja córka także posiada ten dar. Nie chcę żeby stała jej się krzywda ani żeby lwo powiększył swoje moce. Ja postanowiłam poświęcić swoje życie. Co zrobisz ty? Radzę ci uciekać jak najdalej stąd. Lidia i ja zaprzyjaźniłyśmy się. Jeśli potrzebujesz pomocy, skieruj się do niej. Nadal powinna być w lesie. W niczym innym nie mogę pomóc, ponieważ nie żyję.

Anna

- Co robimy? - głos Piotrka słychać było strach.

- Idziemy do lasu. - zdecydowałam.

Cała się trzęsłam ze strachu.

- Na pewno nie. Sama sobie idź do lasu w trakcie nocy.

- Żebyś wiedział, że pójdę. - fuknęłam wściekła. - Czytałeś to. Jest nas dwójka, więc mamy spory problem.

- Więc według ciebie powinniśmy pójść do lasu i to nam pomoże? - zdenerwował się.

- Moja mama...

- Skąd możesz wiedzieć, że twoja mama ma racje? Nawet jej nie znasz! - mówił coraz głośniejsze.

- Skoro tak, to pójdę sama. - odwróciłam się i odeszłam.

Po drodze zapaliłam latarkę w swoim telefonie. Poszłam okrężną drogą, tak, żeby ominąć dom babci. Nie chciałam żeby przypadkiem mnie zauważyła, a tym bardziej nie chciałam się rozmyślić. Chodzenie samej w nocy było tysiąc razy gorze niż z kimś. Ciągle się odwracałam, żeby sprawdzić czy ktoś za mną nie idzie. Kiedy dotarłam na skraj lasu, zawahałam się. Przez głowę przeszła mi myśl żeby wrócić. Chciało mi się płakać.

Niepotrzebnie przyszedłam tu sama. Wzięłam głęboki oddech żeby się uspokoić, powstrzymałam łzy i weszłam w gęstwinę lasu. Każdy, nawet najmniejszy dźwięk sprawiał, że dreszcz przechodził mnie po plecach. Nie wiedziałam nawet czego dokładnie szukam ani nawet jak zawrócić. Zgubiłam się w lesie. Latarka mało pomagała. Dwa razy weszłam w pajęczynę, a nawet nie liczyłam ile razy przewaliłam się albo zahaczyłam o coś ręką. Bolała mnie każda część ciała, było mi zimno i na dodatek płakałam, ale szłam dalej.

Byłam na siebie wściekła.

- Nie potrzebnie tu przyjeżdżałam, niepotrzebnie szłam do tego cholernego lasu. - mówienie do siebie trochę mnie uspokajało.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki, a następnie dostrzegłam światło latarki. Stałam w bezruchu. Nie uciekałam, jeśli ten ktoś tutaj szedł to i tak już mnie zauważył, poza tym nie miałam siły uciekać. Miałam nadzieję, że ten ktoś przyszedł zabrać mnie do domu. Postać ciągle się zbliżała.

- Jagoda? To ty? - usłyszałam znajomy głos.

- Piotrek. - prawie krzyknęłam ze szczęścia. - Co ty tutaj robisz?
- W ogóle nie powinienem cię zostawiać samej. - po tych słowach podszedł bliżej i przytulił mnie.

Był to krótki i lekki uścisk, ale od razu poczułam się lepiej.

- Dzięki, że przyszedłeś. - zdołałam powiedzieć.

Strasznie zaskoczyło mnie zachowanie chłopaka. Cieszyłam się, że był ze mną.

- To co idziemy szukać królowej wróżek? - zapytał, gdy już mnie puścił.

- Tak. - chociaż kilka minut pragnęłam po prostu wrócić do domu, to z Piotrkim u boku dostałam nowej energii do działania.

Szliśmy już ponad godzinę, gdy nareszcie zobaczyliśmy coś innego niż drzewa czy krzaki. Z daleka wyglądało to jakby ktoś zawiesił na drzewach lampki choinkowe. Gdy podeszliśmy bliżej okazało się, że to miniaturowa wioska, zbudowana na konarach drzew. Wszystko wyglądało pięknie. Szliśmy przez wioskę, nie do końca wiedząc, co mamy robić, gdy nagle przed oczami przeleciało nam małe stworzonko. Wyglądało jak miniaturowy człowiek ze skrzydłami. Gdy nas zobaczył, szybko zlustrował nas wzrokiem, a następnie odleciał w inną stronę wyraźnie przestraszony.

- Boją się nas. - szepnął Piotrek.

- Ty też byś się bał, kogoś sto razy większego od ciebie. - mruknęłam.

Ruszyliśmy dalej. Zatrzymaliśmy się, kiedy gdzieś niedaleko rozległ się głos fanfary. W małych domkach zaczęły zapalać się światła, a mieszkańcy w piżamach wylatywali z nich zaspani. Ujrzałam jasnowłosą elfkę z koroną na głowie.

- Ty musisz być Lidia. - rzekłam.

- Masz rację. - odpowiedziała. - Jeden z moich podanych doniósł mi o waszej obecności.

- Przychodzimy do ciebie z wielkim problemem. - tym razem odezwał się Piotrek. -

Dowiedzieliśmy się, że potrzebuję dwójki takich jak my, by urosnąć w siłę.

- Znaleźliśmy list mojej matki. Było tam napisane żeby udać się do ciebie. - dodałam.

Inni wróżkowie przyglądali się nam z zaciekawieniem.

- To prawda, że mój brat poświęci wszystko dla potęgi. - odrzekła królowa, spuszczać wzrok. -

Jeśli chcecie to odkryliśmy sposób jak możecie sobie z tym poradzić, ale... -

królowa przerwała i znieruchomiła z otwartymi ustami, patrząc w jeden punkt. Spojrzałam w tamtym kierunku. Zobaczyłam wróżka z ciemnymi poszarpanymi skrzydłami.

- Oh, droga siostró jakas ty pomocna. - odezwał się. - Niestety te dwie osóbkę należą do mnie.

- Nie jesteście niczyją własnością! - krzyknął Piotrek.

- Niestety chłopcze. Mylisz się. - machnął ręką, a Piotrek upadł związany jakby przez niewidzialne sznury. - Mogłam was dorwać już wtedy w bibliotece.

- To byłas ty? - wyrwało mi się, chociaż lepiej bym zrobiła, gdybym siedziała cicho.

- Tak. To byłem ja. Odkąd twoja matka zostawiła w książkach wskazówki siedziałem tam i pilnowałem by nikt inny ich nie znalazł. Może trochę zaniedbałem swoją pracę, ale teraz przyszlście tutaj. W miejsce, w którym złożymy waszą krew w ofierze. - rzekł z nikczemnym uśmiechem na twarzy. - Twoja matka odkryła bardzo dużo moich sekretów, ale nie wiedziała jednego, że to właśnie tutaj, w naszym królestwie, trzeba was złożyć w ofierze.

Z każdej strony zaczęły iść w naszym kierunku zielone stwory, które obserwowałam na rynku. Stworzenia utworzyły wokół nas barykadę. Mieszkańcy królestwa schowali się za liśćmi lub konarami drzew

- Iwo! - krzyknęła Lidia. - Zostaw ich w spokoju!

Mroczny wróżek ją zignorował i kontynuował swój monolog.

- Twoja mamusia przysyłając was tu bardzo mi pomogła. Wpakowała cię w pułapkę.

Rozważałam przebicie się przez barykadę zielonych stworów i ucieczkę, ale nie mogłam zostawić Piotrka samego.

- Sługusy, brać ją! - krzyknął zniecierpliwiony Iwo.

Chmara stworów ruszyła w moim kierunku. Jeden popchnął mnie na ziemię. Uderzyłam się mocno w głowę. Całe życie przebiegło mi przed oczami. Tak naprawdę nic nie osiągnęłam, a teraz miałam umrzeć. Skupiłam resztki energii. Moją całą wściekłość. Resztkami sił zdołałam wstać, opychając od siebie stwory. Piotrek leżał na ziemi, nie mogąc się ruszyć. Lidia walczyła za swoim bratem na magię, ale on zdecydowanie wygrywał. Nie mam pojęcia jak, zebrałam resztki sił i tupnęłam nogą. Tupnięcie spowodowało coś, czego się w ogóle nie spodziewałam. Wywołałam jasną falę energii, która powaliła na zimie wszystkich przeciwników. Iwo niespodziewanie zniknął, a wraz z nim jego sługusy. Zdążyłam tylko zobaczyć upadającą na ziemię Lidie i podlatujących do niej podanych, a następnie zemdlalam z wycieńczenia.

Obudziłam się na łóżku w sali szpitalnej. Obok mnie, na stołku siedziała babcia wycierająca oczy chusteczką.

- Przepraszam babciu. - wyszeptałam.

Ona tylko pokiwała głową, uśmiechając się przez łzy. Poczułam, że ktoś łapie mnie za rękę. Był to Piotrek. Miał mnóstwo bandaży na ciele. Stał przy moim łóżku i także się uśmiechał.

- Już wszystko dobrze. - powiedział.